Rok XI. Lwów 12 października 1889. **Nr. 19.**

„Bonus Pastor“
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.

Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.

Redakcya, Administracya i **Ekspedycya**: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Reklamacye niedoszłych numerów uwzględnione być mogą w przeciągu 2 tygodni od wyjścia numeru.

Rękopisów nie zwraca Redakcya.



Prenumerata wynosi:

w **Austryi**: rocznie 3 złr.; półrocznie 1 złr. 60 ct.; kwartalnie 80 cnt.; w **Cesarstwie niemieckiem** rocznie 6 marek; do **Francyi, Włoch, Rumunii** i **Turcyi** rocznie 8 frank., a do **Ameryki** 2 dolary.

Razem z „Wiadomościami katolickiemi“ w **Austryi**: *rocznie* 5 złr. 50 ct., *półrocznie* 3 złr. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.; do **Francyi, Włoch** i t. d. 14 franków, a do **Ameryki** 3 dolary.

Prenumeratę płaci się **z góry** i nadsyłać ją należy przekazem pocztowym **wprost** pod adresem Administracyi.

BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR“

Nowowyświęceni kapłani a ich proboszczowie.

Polecenie nowowyświęconych kapłanów w duszpasterstwo wstępujących, ich proboszczom.

Słowo *) *najprz. ks. Biskupa Lincu.*

Kiedy w ostatnich tygodniach b. r. grono młodych Lewitów Pańskich opuszczało gmach seminaryjski w Lincu i wychodziło w świat, aby podążyć na miejsca swej pracy duszpasterskiej, przesłał nowy tamtejszy biskup ks. Franciszek Marya Doppelbauer list okólny do wszystkich proboszczów, którym na pomoc w pracy spieszyli młodzi kapłani. W liście tym poleca pierwszych łaskawej i ojcowskiej opiece tych drugich. Piękne słowa tego Arcypasterza przytaczamy tu dla pożytku i zbudowania w tłumaczeniu polskiem. Jak bowiem sądzimy, list ten zainteresuje ogół naszych czcig. Współbraci, zwłaszcza że u nas sprawa ta nie była dotąd nigdy poruszoną:

„Grono młodych kapłanów opuściło święte ustronie seminaryjskie, by poza murami zakładu, przy boku starszych współbraci, pracować dla sprawy Jezusa Chr., by walczyć i cierpieć. Jestem przekonany, iż wszyscy mają szczere postanowienie, żyć według swego św. powołania i uświęcić siebie i dusze sobie powierzone. Czy ten ideał świętego Kapłana nigdy nie zblednieje? Czy duch świata nigdy nie wyruguje z serca miłości ku Jezusowi Chrystusowi? Gdy spojrzę na niebezpieczeństwa, na które wystawiony jest młody kapłan, wówczas trwożliwa troska mogłaby ogarnąć moje serce, która byłaby tem dokuczliwszą, że szczególniejszą miłością otaczam mych młodych kapłanów, pierwszych, których daję memu ukochanemu ludowi. Bojaźń atoli tę łagodzi myśl pocieszająca, myśl mianowicie, iż młodzi kapłani, chociaż już nie czuwa nad nimi troskliwa miłość seminaryjskich przełożonych, przecież i w świecie nie zostaną sami, iż potrzebując tak jeszcze miłości i rady, znajdą doświadczonych przewodników i ojcowskich przyjaciół w księżach proboszczach. Tak, moi czcigodni księża proboszczowie, w Was pokładam moje zaufanie, Wam powierzam mój kosztowny skarb: szlachetne i świętym zapałem dla swego wzniosłego i najświętszego celu napełnione dusze moich młodych kapłanów.“

„Ci — mam w Bogu nadzieję — pójdą wiernie za napomnieniami, które przy rozstaniu się z nimi, w ostatniej godzinie, włożyłem w ich serce, by proboszczów swych czcili jako namiestników Bożych, by ich słuchali jako swych prawowitych przełożonych we wszystkich dozwolonych rzeczach, i przywiązali się do nich z dziecięcą miłością jako do swych ojców, by tak apostolska praca proboszcza i wikarego w skutek równości myśli i jedności czynu wydała błogosławione owoce.“

„W tym celu raczcie i wy, czcigodni proboszczowie, wyjść na spotkanie swoich pomocników, współpracowników i młodszych braci z szczerą życzliwością i prawdziwą miłością. Miłujcie to w swoich kapłanach, co w nich sam Jezus Chrystus umiłował, t. j. kapłański charakter, znak kapłaństwa Jezusowego. Dla Chrystusa Pana młodzi kapłani są miłymi i drogimi, czyż i wy nie macie ich kochać z całego serca? A gdy wasz wikaryusz pracuje, czyż nie dla was pracuje? Czyż nie bierze codziennie na swe młode barki części — może i większej części — ciężaru waszego? Jeżeli wy, czcigodni proboszczowie, smucicie się, wówczas on bierze wasze troski do swego serca i smuci się z wami. Gdy się modli, z pewnością nie zapomina on o tem, by i swego kochanego proboszcza polecić Bogu. On wreszcie jest tym, który, gdy kiedyś umierać będziecie, przymknie wam powieki.“

„Dla tego proszę was z całego serca, miłujcie młodszych współbraci swoich, swych wikaryuszów. Powodowani tą miłością, brońcie ich, brońcie ich czci, kiedykolwiek będzie zaczepioną, czy to przez domowników, czy przez obcych. Strzeżcie swych wikaryuszów jak źrenicy oka, by utrzymał się w nich duch kapłański; uczyńcie im z plebanii drugi dom rodzicielski i zastąpcie im tę miłość, której zażywali w seminaryum od jednomyślnych braci. Przedewszystkiem zaś okazujcie im swą miłość przez dobry przykład. *Exempla trahunt!* Świątobliwy proboszcz wychowa sobie z pewnością świętego wikaryusza.“

„Powtarzam wam przeto, kochani proboszczowie, że co mam najlepszego, to powierzam wam, i naprzód wam mówię: „*Bóg zapłać!*“ za wszelką miłość, jaką okażecie młodym kapłanom.“

† ***Ks. Franciszek Marya,*** *biskup.*

---

*) („Linzer Dioecesanblatt“ Nr. 10).

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

SZKIC LXXXIV.

nauki na Nowy Rok.

A gdy się spełniło dni ośm, iżby obrzezano dzieciątko; nazwano imię jego Jezus. (Łuk. II. 21).

Stanęliśmy nad kolebką P. Jezusową, od którego chwalebnego narodzenia upłynęło 18. . . . lat. To narodzenie przekształciło świat, ono zbudowało królestwo: Kościół katolicki, a ten przetrwał burze, pokonał potężnych nieprzyjaciół, przekształcił narody i państwa. Lecz dziś obok kolebki Jezusowej stoi druga kolebka, a w niej spoczywa inne dzieciątko nowonarodzone, a to dziecię leży pod zasłoną, a imię jego: Nowy Rok 18.. Co on nam przynosi? Bogu tylko wiadomo. My radzibyśmy, żeby nam przyniół same dobro. Tego sobie życzymy, spodziewamy się dobrego N. Roku, więc i ja sobie i wam życzę wszystkiego dobra w tym roku! I razem z tem dzieciątkiem N. Rokiem i z wami zwracam się do kolebki pierwszego Dzieciątka i błagam z poetą: *Podnieś rękę Boże dziecię, błogosław Ojczyznę miłą...* i poczynam N. Rok tem chrześciańskiem pozdrowieniem: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!* Tymczasem za rok przeszły, który utonął w wieczności, wołam: *n. b. p. J. Chr.!* Za dobrodziejstwa i za krzyże, które się Bogu podobało na nas zesłać, głoszę: *n. b. p. J. Chr.* Za wesołe i smutne chwile ponawiam: *n. b. p. J. Chr.* Bóg nam udziela czasu, byśmy go użyli na zasługę na wieczność. Jeżeli chcemy, aby był dobrze użyty, to przepędźmy go święcie. To jest talisman, to sekret, tajemnica osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Rozważmy tedy:

I. *Pobudki przepędzenia święcie roku dziś się rozpoczynającego.*

Pierwsza pobudka 1) Mamy w nim naprawić złe dawne. P. Bóg darował nam rok ubiegły na to, abyśmy go użyli na uświęcenie nasze. Lecz jaki użytek z niego zrobiliśmy? Najwyższy dał nam wszelkiego rodzaju dobra tak w porządku natury jak i w porządku łaski. Lecz jakież owoce odnieśliśmy z nich? Czy staliśmy się lepszymi? Niestety, ileż złego nie uczyniliśmy, ileż dobrego nie opuściliśmy lub źle spełniliśmy? Ileż nie nadużyliśmy łask? Mocny Boże! Gdyby boska sprawiedliwość położyła na wadze to, co uczynił Bóg dla nas, a na drugiej to złe, co uczyniliśmy dla niego, o zaprawdę, choćbyśmy i odrobinę mieli dobrego, toby nam i tak drżeć wypadało z obawy, by nam nie powiedziano tego, co ongi królowi Babylonu: *zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym* (Dan. V. 27). Jedyny ratunek, jaki nam pozostaje, jest tylko ten, aby w rozpoczynającym się dziś roku zbierać obfitość zasług, któreby przewyższyły dawne nasze przewinienia i długi.

Druga pobudka. Mamy uświęcić terazniejszość. Koniecznie będziemy musieli kiedyś zdać rachunek surowy ze wszystkich chwil tego roku nowego. Każdy moment źle użyty, albo tylko bezpożytecznie spędzony, zwróci się przeciwko nam ze skargą. O gdybyśmy tylko poznawali: co to jest dar Boży i jakie jego znaczenie [*byś wiedziała dar Boży* (ś. Jan. IV. 10)]...

Trzecia pobudka. Mamy przewidzieć przyszłość. Lecz cóż bardziej niepewnego, jak nie przyszłość? Według obrachowania uczonych, umiera na kuli ziemskiej na minutę około 76 osób, 4.560 na godzinę, 109.440 na dzień, a około 40 milionów na rok. Czyż nie będę do nich należał i ja w ciągu tego roku, który dziś rozpoczynamy? Gdybym wiedział, że umrę, jakżebym żył dobrze, jakżebym się nie wstrzymywał od każdego grzechu; jakżebym spełniał święcie wszystkie najmniejsze czynności; jakżebym się starał, by dusza moja zawsze była czystą... Tak kiedyś Antoni św. mówił do swoich uczniów: *żyj tak każdego dnia, jakby ten był dniem ostatnim twego życia.* A św. Bernard polecał swoim towarzyszom, aby tak spełniali każdą czynność, jakby bezpośrednio po niej umrzeć mieli. (*Si modo moriturus esses, an hoc vel illud faceres*).

II. *Środki przepędzenia święcie now. roku.* 1) Trzeba się przynaglać zawsze spełniać dobrze czynności zwykłe, nawet najwięcej powszednie i choćby w oczach świata za nic uważane. To znaczy trzeba spełniać je w czasie i w sposób im właściwy, spełniać je dla Boga, z gorącem pragnieniem przypodobania się Mu. (Rozwinąć naukę o dobrej intencyi...). Na tem polega świętość; polega raczej na tem, niż na czynnościach nadzwyczajnych, które już dla tego samego, że są nadzwyczajne, są rzadkie. — 2) Trzeba dążyć ciągle do tego, by w chwili bieżącej żyć lepiej, niż dawniej. Jeżeliśmy upadli, potrzeba, bez zrażania się, naprawić złe przeszłe, czyniąc dobrze terazniejsze. Jeżeliśmy co uczynili dobrze, trzeba troszczyć się, aby je uczynić jeszcze lepiej. Prawdziwa cnota nie mówi nigdy: dosyć. Nie postępować w tej materyi, znaczy tyle, co cofać się. Zawsze naprzód, zawsze wstępować wyżej, oto jest hasło, oto jest reguła sprawiedliwego. *Błogosławiony mąż, który,.. rozłożył wstępowanie w sercu swojem* (Ps. 83. 6). 3) Trzeba studyować namiętność główną, a gdyśmy ją poznali, wypowiedzieć jej wojnę na zabój na cały rok. Bronią w tej walce ma być czujność nad sobą, rachunki sumienia, dobre spowiedzi św. i gorące modły. *Gdybyśmy co rok,* — mówi pięknie autor książki o Naśladowaniu Chr. Pana — *jednę przynajmniej wadę w sobie wykorzenili, wkrótce stalibyśmy się doskonałymi ludźmi* (I. Księga, XI, 5).

Przykład. Pewien sędziwy wysoko postawiony rodak miał sen. Sniło mu się, że się znajduje w pięknej okolicy, i widzi mnóstwo niebieskich postaci, coś szybko piszących. Na zapytanie odrzekli: „Jesteśmy Anieli Boży, wpisujemy ludzkie sprawy w księgę żywota". Zdjęty ciekawością, zapragnął ujrzeć, co też na jego stronnicy zapisano. Jakież było jego zdziwienie i przerażenie, gdy kartę swą znalazł próżną, i zaledwie kilkoma wierszami zapisaną. Jakto, zawołał, jam tyle prac i ofiar poniósł dla ojczyzny, a dla nieba nie mam zasług? „Mój przyjacielu,— odrzekł Anioł— w te księgi piszemy to tylko, co się z miłości ku Bogu zdziałało". W tem przebudziłem się, a sen ten posłużył mi do prawdziwego nawrócenia się. Poznałem prawdziwość słów Chr.: *Cóż pomoże człowiekowi, jeżliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* (Mat. XVI. 26.) Postanowiłem sobie mocno, odtąd gromadzić zasługi nie tylko dla ojczyzny doczesnej, ale przedewszystkiem dla wiecznej". (Krönes. homil. Reallexicon I. 72).

Domówienie. Oddajmy dziś cześć głęboką P. Jezusowi, który w dobroci swej darował nam jeden rok więcej, abyśmy pracowali nad uświęceniem duszy i wysłużeniem sobie nagrody niebieskiej. Postanówmy z zapałem gorliwości spełniać każdą czynność naszą i naprawić dawne złe, a zwłaszcza ujarzmić główną namiętność naszą. A na pamiątkę duchowną dzisiejszej nauki, weźmy do serca następujące słowa Apostoła narodów: *„póki czas mamy, czyńmy dobrze..."* (Gal. VI. 10).

Następny szkic poda temat nauki na niedzielę po Nowym Roku.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

(Dyecezya tarnowska).

Ś.p. ks. infułat Marcin Leśniak.

Dnia 24 z. m. rozstał się z tym światem ks. Marcin Leśniak, infułat, prepozyt kapituły katedralnej, najstarszy kapłan dyecezyi tarnowskiej, przeżywszy 89 lat, a z tych 64 w kapłaństwie (ur. 1800, ord. 1825). Mało takich ludzi, jakim był nieboszczyk, któremu każdy, co go znał, prawie musiał okazywać cześć, szacunek i miłość. Uśmiechnięta zawsze twarz sędziwego starca przyciągała do siebie; zalety szlachetnej duszy i wspaniałomyślnego serca wiązały człowieka do niego. Była to powaga chodząca, a nie nadęta. Zawsze cichy, skromny, pokorny, milczący, nawet wtedy, gdy go jaka przykrość spotkała, lub krzywda dotknęła; występujący jednak z całą siłą w obronie pokrzywdzonej sprawiedliwości. Jeżeli charakter stanowi o wartości człowieka, to ś. p. ks. Infułat był ideałem człowieka z charakterem. Można było na nim polegać: słowa danego nigdy nie łamał, nigdy nie kłamał, o nikim nigdy źle nie mówił i nigdy dla jakichś ubocznych względów lub mniej szlachetnych celów od prawdy nie odstępował. Był to człowiek zasad.

W pierwszych latach kapłaństwa pracował jako wikaryusz w Podgórzu, następnie przy katedrze tarnowskiej. Zostawszy proboszczem w Zawoji pod Babią górą, objął równocześnie godność dziekana *żywieckiego*. Aby zmierzyć ogrom przyjętych na siebie obowiązków, które święcie spełniał dość wspomnieć, że parafia zawojska, rozrzucona po górach, ma 7 mil w obwodzie, a 8000 dusz, a z ówczesnego dekanatu żywieckiego utworzono później dekanat żywiecki, suski i makowski. Jako proboszcz w Zawoji był w całem słowa znaczeniu pasterzem, kapłanem, nauczycielem, doradcą, opiekunem, ojcem ubogich. 33 lat już minęło, jak opuścił Zawoję, cała generacya już wymarła, a imię jego każdy góral z czcią wymawia. Kiedy przed kilku laty odwiedził po raz ostatni tamte strony, spotkał ś. p. nieboszczyk już obce twarze, ale te same serca; kilkutysięczne tłumy w deszczu oczekiwały „swojego kanonika z Tarnowa". Klękali przed nim, całowali ręce i nogi jego i w zwartych szeregach zastąpili drogę, nie chcąc go puścić od siebie. Smutnej pamięci rok 1846 zastał go w Zawoji. Pomimo, że w sąsiednich miejscowościach wstrętne odbywały się sceny: w Zawoji było zupełnie spokojnie, co zawdzięczyć należy wyłącznie Jego zbawiennym wpływom. A nie tylko na Zawoję rozciągała się powaga i znaczenie nieboszczyka. Kiedy w tymże roku 1846 brat zmarłego prałata, właściciel dóbr, ratował swoje i swojej rodziny życie ucieczką do spokojnej Zawoji, rozbestwiona zgraja zastąpiła mu drogę w Wadowickiem. I już się miała rozpocząć piekielna robota, gdy przecie jeden z drabów zawołał: dajcie im pokój i przepuście ich, bo to brat dziekana z Zawoji.

W r. 1856 mianowany kanonikiem katedralnym tarnowskim, objął urząd rektora w seminaryum duchownem i sprawował go blisko lat 30. Dwie trzecie części kapłanów dyecezyi tarnowskiej to jego wychowankowie. Z koleji styrany 30-letnią ciężką pracą pasterzowania pod Babią górą, a drugą trzydziestką w seminaryum, usunął się, aby jako prepozyt Kapituły wypocząć.... Po 60-cio letniej służbie wypoczynek już zasłużony... Majątek jego stanowiła biblioteka, licząca kilkadziesiąt tysięcy tomów. Najrzadsze, najstarsze dzieła, unikaty, perły naszej i obcej literatury znalazłeś w bibliotece zmarłego prałata. Lecz co dziwniejsza. Podczas gdy starzy prawie zawsze bardzo przywiązani do tego, co za życia nagromadzili, nie chcą się z nabytkiem rozłączać, nieboszczyk ks. Infułat w ostatnich czasach darował wielką część dzieł bibliotece seminaryum duchownego. Nie zapomniał też i o innych instytucyach i zakładach. Tarnowskie gimnazyum, seminaryum nauczycielskie tamże, Gwiazda, missye itd. wzbogaciły swoje zbiory darami z biblioteki prałackiej. Innych kapitałów nie gromadził. To, co miał, złożył już przed 3-ma laty do rąk swojego Biskupa, przeznaczając cały swój majątek w kwocie 1000 zł. na dobroczynne cele. Żywa wiara, gorąca miłość Boga i bliźniego, budująca pobożność, nieskalany żywot, to był jedyny jego majątek, który wysoko cenił, nigdy go nie pozbywał. To jedno zabrał ze sobą przed Sąd Boży... Resztę wszystko za życia porozdawał. Zaopatrzony kilkakrotnie śś. Sakramentami, zasnął spokojnie pośród rzewnych modłów i na rękach tych, którym był dobrodziejem, opiekunem i ojcem.

Takim był zmarły ks. infułat Marcin Leśniak.... To też słusznie najprz. ks. Biskup w swojej wzniosłej przemowie przy katafalku w katedrze nazwał nieboszczyka: *„jasną pochodnią pośród swojego kleru"*. Na pogrzeb ś. p. ks. infułata zjechało się 97 kapłanów, pomimo ulewnego deszczu. Nabożeństwo żałobne rozpoczął ks. infułat Walczyński. Sumę i kondukt wielki odprawił sam najprz. ks. Biskup. Chcąc zaś okazać miłość i cześć dla najstarszego kapłana dyecezyi swojej — poprzedzony długim szeregiem kapłanów — otoczony XX. Infułatami i Delegatami Kapituł krakowskiej i przemyskiej, odprowadził osobiście, w deszczu, szanowne zwłoki na cmentarz. Ciało nieboszczyka złożono w nowym grobie kapitulnym. Cześć takim mężom!... Pokój tej szlachetnej i pięknej duszy!...

W Krakowie odprawił zaraz Książe-Biskup razem z 60 kapłanami, zgromadzonymi na rekollekcye tamże — nabożeństwo żałobne za ś. p. ks. infułata Leśniaka.

(P. T.) Ks. K.

Prześladowanie Unitów.

Prześladowania na Podlasiu przybierają coraz większe rozmiary. Dotychczas podlegali im wyłącznie Unici. Obecnie rozpoczęły się one już wśród ludności rzymsko-katolickiego wyznania. Pierwszemi ofiarami tych nowych prześladowań są: *Mikołaj Gil* i *Bartłomiej Budzicki*. Przybyli oni w sierpniu do gubernii chersońskiej, dokąd zostali zesłani na trzy lata z rozporządzenia Hurki. Sprawa Gila i Budzickiego ze wszech miar zasługuje na uwagę, gdyż wskazuje, jakich środków nikczemnych ima się rząd dla oprawosławienia Podlasia. Rzecz się tak miała: Roman Manowiec z Wohinu, unita, który sam niejednokrotnie prowadził pary ślubne, przyjął prawosławie i oskarżył i tych, którzy w kościele brali ślub i tych, którzy im w tem pomagali.

Ażeby zrozumieć całą ohydę postępowania władz i popów, dość nadmienić, że to z namowy popa oskarżył Manowiec Gila, iż mając stosunki z księżmi, ułatwia Unitom zawieranie związków małżeńskich. Manowiec na Wszystkich Świętych przyszedł wieczorem do Gila, proponując mu, by udał się z nim do Zęborzyc*) z parą, która chce zawrzeć związek małżeński. Gil, nie wiedząc o tem, że Manowiec już przyjął prawosławie i nie domyślając się zdrady, zgodził się na propozycyę. Wyruszyli na noc. Gdy odjechali za Lublin, skąd do Zęborzyc było zaledwie 5 wiorst, Manowiec uparł się, by nocować w drodze. Na uwagę Gila, że pewnie lepiej przybyć do Zęborzyc w nocy, Manowiec odpowiedział, że narzeczeni chcą wpierw wyspowiadać się, co w nocy nie da się uskutecznić. „Jeśli wreszcie chcecie koniecznie nocować, — rzekł w końcu Gil,— to wróćmy do Lublina, gdyż tu nie ma gdzie przenocować." Na propozycyę tę Manowiec chętnie się zgodził.

Wrócili do Lublina, narzeczeni jechali na wozie, a opodal za nimi postępował Gil i Manowiec. Zauważyli oni, że

---

*) Zęborzyce, albo Zemborzyce, jestto parafia ł a ć. położona w dekau. lubelskim, licząca według szematyzmu tegorocznego 2.053 dusz. Administratorem tej parafii aż do wywiezienia był ks. Hieronim Willanowicz, ur. 1821, ord. 1848. *Przyp. Red.*

*

za nimi wolnym krokiem, nie spuszczając ich z oka, postępował strażnik. Manowiec, zbliżywszy się do Gila, zaproponował napić się wódki. Poczęstowawszy go wódką i nie zapłaciwszy, odszedł na bok, a następnie niepostrzeżenie wymknął się z karczmy. Gil po zapłaceniu wyszedł na podwórze, ale nigdzie nie znalazł Manowca. Włościanie, znajdujący się koło karczmy, zapytani, dokąd udał się Manowiec, wskazali kierunek, w którym on podążył, dodając przytem, że przeszedł on szybko przez podwórze i wyszedł ze strony przeciwnej. Gil łatwo domyślił się, że knują przeciw niemu zdradę i dla tego opuścił jak najspieszniej oberżę. Uszedłszy zaledwie kilka kroków, usłyszał za sobą wołanie: „stójcie, stójcie, mam was o coś zapytać.“ Do Gila zbliżył się mężczyzna ubrany po cywilnemu i zapytał go: „skąd jesteście i czy nie nazywacie się Mikołaj Gil?“ Otrzymawszy odpowiedź potwierdzającą, zwrócił się do strażnika, który znalazł się opodal, i rozkazał mu Gila aresztować, następnie odprowadzić na policyę, a stamtąd po upływie 3 godzin, odwieźć do miasta powiatowego Lubartowa, z Lubartowa zaś do Czeremnik, do gminy. W więzieniu gminnem Gil pozostawał 2 dni. O jego aresztowaniu dowiedzieli się rodzice i krewni; chcieli się z nim widzieć, lecz ich nie dopuszczono. Na trzeci dzień wieczorem około godz. 9 przybył z Lublina naczelnik straży ziemskiej Na zapytanie dokąd, z kim i czego jeździł, Gil odpowiedział, że jechał we własnym interesie. Spisano protokół i Gila pozostawiono w więzieniu. Na czwarty dzień zawezwano go do kancelaryi, gdzie zastał szpiega Manowca i parę ślubną. Gil wyparł się wszelkich stosunków z Manowcem i powtórzył zeznanie pierwotne. Nazajutrz znowu powołano Gila do kancelaryi, gdzie zastał małżeństwo, które ongi prowadził do ślubu. Na zapytanie czy ten z wami jeździł do księdza, odpowiedzieli: ten sam. Wówczas naczelnik zwrócił się do Gila i rzekł: „chociaż nie chcesz się przyznać, zostaniesz ukaranym“, zaczął na Gila krzyczeć i bić go po twarzy tak, że krew pociekła. Następnie poślubionych, Gila i Manowca kazał odwieźć napowrót do Lublina wprost do gubernatora. Tu znowu badania i spisanie protokołu. Na Gilu zeznania jednakże nie wymuszono. Od gubernatora wszystkich zawieźli do Zęborzyc, do księdza. Przyjechali w nocy, księdza obudzili, wprowadzono ich do pokoju. Poślubionych zapytuje, czy tu braliście ślub i czy ten ksiądz dawał go wam? Odpowiedzieli: tak. Naczelnik zwrócił się do księdza, zapytując go, czy tego dnia dawał w nocy ślub tej parze? Ksiądz odpowiedział: *Ślub daję w dzień, a nie w nocy. Błogosławię tylko te związki, które nie są wzbronione prawem. Gila nie znam.* Gil też utrzymywał, że księdza zęborzyckiego nie zna. Naczelnik kazał prowadzić się do kościoła. Była godzina trzecia w nocy. Nic nie pomogła protestacya księdza, że godzina niewłaściwa Z rozkazu naczelnika otworzono kościół i wprowadzono Gila i świadka do kościoła. Na zapytanie naczelnika, przy którym ołtarzu braliście ślub, zaślubieni wskazali na wielki ołtarz: na zapytanie, czy Gil znajdował się w kościele podczas ślubu, odpowiedzieli: tak, stał obok. U księdza zrobiono najściślejszą rewizyę. Rewizya trwała kilka godzin, do dnia. Poprzewracano w kantorku, pozrywano podłogę, poszukiwania odbywały się nawet w poduszkach i materacach. Księdza aresztowano i wraz z Gilem i Manowcem odwieziono do Lublina: Gila do więzienia, a księdza wprost do gubernatora. Z Lublina nazajutrz Gila odwieźli do Lubartowa, gdzie pozostawał w więzieniu 5 miesięcy. Na utrzymanie dawali mu dziennie 9 kopiejek. Przez cały ten czas, prócz wody i chleba, nie miał prawie żadnego innego pożywienia. Z Gilem nikt z rodziny i znajomych nie mógł się widzieć, gdyż pilnował go we dnie i w nocy strażnik.

Po upływie 5 u miesięcy Gila wyprawiono do Radzynia, gdzie naczelnik powiatu odczytał mu następujący wyrok: „Z rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego Hurki zostaje Gil skazany na 3-letni pobyt w jednej z gubernij rosyjskich. Pozostaje mu prawo wyboru miejscowości. Na miejsce wygnania może udać się na własny koszt.“ Ponieważ Gil oświadczył, że nie posiada środków na podróż, wyprawiono go Bartłomiejem Budzickim, także skazanym na 3 lata, do Odesy. Na obu włożono kajdany na nogi i ręce, wyprawiono ich do Odesy etapem z kryminalistami. Podróż trwała prawie 2 miesiące, gdyż w każdem z większych miast zatrzymywano ich po kilka, nawet kilkanaście dni. I tak w Białej pozostawali w więzieniu 9 dni, w Brześciu 3, w Kijowie 12 dni i wreszcie w Odesie 2 tygodnie. W Odesie na zapytanie sprawnika, dokąd chcą, by ich wysłano, wygnańcy oświadczyli, że życzyliby pozostać w Odesie. Nie pozwolono im jednak tam zamieszkać, lecz wysłano do wsi Kurisowo-Pokrowskoje (powiat odeski), gdzie zostają pod nadzorem policyi. Szukać zajęcia wolno im tylko w promieniu 30 wiorst; po wynalezieniu posady obowiązani są zawiadomić władzę miejscową. Nie mają oni paszportu, gdyż zabrano im w czasie aresztowania i dotychczas nie zwrócono.

Dzieje drugiego wygnańca Bartłomieja Budzickiego różnią się zaledwie w niektórych szczegółach. Budzicki został aresztowany w tydzień po Gilu. Pojechał on też z parą ślubną do Zęborzyc. Gdy jeszcze znajdował się w drodze, oskarżył go Jan Król, katolik. Policya poszukiwała go w domu. Wśród nocy strażnicy przybyli do Budzickiego, a nie zastawszy go w domu, zapytywali żonę, dokąd pojechał. Odpowiedziała do Suchej Woli do rodziny. Gdy wrócił, sołtys zawiadomił go, że potrzebują go do zarządu gminnego, do Lisiej Wólki. Na zapytanie: po co? — odpowiedział: nie wiem. W kancelaryi gminnej wójt zapytawszy go, dokąd jeździł, gdy go szukano w domu i otrzymawszy tę samą odpowiedź, jak od żony, pozwolił mu odjechać do domu. Budzicki sądził, że cała sprawa została ukończoną, lecz się mylił. W parę dni zawezwano go znowu do kancelaryi gminnej, gdzie został aresztowany. Siedział dni kilka. Przybył też Jan Król, który potwierdził, że jest to ten sam, na którego zrobił donos, że ułatwia Unitom zawieranie związków małżeńskich. Z więzienia gminnego przyprowadzono Budzickiego do popa, gdzie się znajdował urzędnik z kancelaryi lubelskiego gubernatora. Zapytano go, czy się nazywa Bartłomiej Budzicki i czy woził dwie pary ślubne do księdza Ludwika Wilamowicza do Zęborzyc. Odpowiedział: nazywam się Bartlomiej Budzicki, lecz ks. Ludwika Wilamowicza nie znam i nikogo nie woziłem do ślubu. Kazali odprowadzić go do aresztu, zdjąć z niego odzienie i obuwie i w jednej tylko koszuli i kalesonach wrzucili go do ciemnej, nie opalonej izby, gdzie pozostawał 4 godziny.

W taki sposób władze chcą wymusić zeznania: morzą głodem lub zamykają prawie nagich do nie opalonej izby. Wreszcie zajechała furmanka, Budzickiego rozkuli, kazali mu się odziać, zakuli napowrót i wyprawili do Czemiernik. W Czemiernikach spotkał się z Janem Królem, który potwierdził zeznanie pierwotne. Naczelnik bił Budzickiego, grożąc mu Syberyą. W Czemiernikach trzymano go zakutego 2 dni i następnie razem z Janem Królem odprowadzono go do Lublina do gubernatora. U gubernatora znowu indagacya. Z Lublina odwieźli go do Zęborzyc do księdza (księdza na kilka dni uwolnili z aresztu). Ani ksiądz, ani Budzicki nie przyznali się do winy. W Lublinie Budzicki zakuty w kajdany przesadzony został do osobnej komory. W więzieniu przesiedział 5 miesięcy. Rodzice 6 razy byli w Lublinie, lecz nie pozwolono im widzieć się z synem. Nawet list oddano mu dopiero po upływie $1\frac{1}{2}$ miesiąca. Ojciec Budzickiego ze zmartwienia umarł — synowi nie pozwolono być na pogrzebie. Z Lublina wyprawiono Budzickiego do Radzynia, skąd razem z Gilem etapem okutych wysłano ich do Odesy. Ks. Willamowicza wywieziono, jak mówią, do Tobolska Mikołaj Gil i Bartłomiej Budzicki są z gub. siedleckiej, pow. radzyńskiego, z gminy Lisia Wólka, ze wsi Zbulitów.

BIBLIOGRAFIA.

1) Wyszedł właśnie tom II-gi dzieła w swoim czasie przez nas poleconego, którego tytuł: **150 Cyclus Predigten** *nach den drei Hauptstücken des Katechismus zum Gebrauche für Prediger u. Katecheten* v. Alois Melcher, bischöflichen Wallfahrtsdirektor (Verlag der Jos. Koesel'schen Buchhandlung, Kempten, 1889). Traktuje drugą część Katechizmu (podług Deharbe'a) o przykazaniach w 502 str. Cena 3 marki. — Nauki te, jak wydawca sam zaznacza, były wprzód głoszone, a dopiero później oddane do druku, co bezsprzecznie na uznanie zasługuje. Pomijając tu to, cośmy przy pierwszym tomie powiedzieli, zaznaczamy krótko, że są one ze wszech miar praktyczne i służyć mogą szczególnie do nauk katechizmowych, za bardzo pożyteczne substratum. Stosownie do swego celu, temata mają pojedyncze i krótkie, przejrzyste i jasne i ściśle przeprowadzone. Szczególnie zręcznie jest opracowany dział „o cnotach", np. nauki o cnotach kardynalnych. Niektóre mniej właściwe wyrażenia, jakie tu i ówdzie spotykamy, poprawi zapewne wydawca przy drugiej edycyi, która, jak spodziewamy się, niebawem nastąpi.

2) **Magister choralis.** Podręcznik do nauki śpiewu gregoryańskiego według melodyj autentycznych, zatwierdzonych przez Stolicę św. i przez Kongregacyę śś. Obrządków. Ułożył ks. Fr. Ksaw. Haberl, na język polski z drugiego wydania włoskiego przetłum. i opisem ważniejszych obrządków Kościoła polsk. uzupełnił ks. Józef Surzyński, dr. ś. Teologii. Ratysbona. Nakładem Fryderyka Pusteta, 1890. in 8°. — Znany ten na całym świecie podręcznik ks. Haberla do nauki śpiewu gregoryańskiego został więc i na nasz język przetłumaczony. Przełożono go już na języki angielski, francuski, łaciński, hiszpański, holenderski i włoski; w języku niemieckim dziełko to już liczy 9 wydań. Nareszcie i my już je posiadamy, dzięki niestrudzonej pracy ks. Surzyńskiego z Poznania. Odbiła je drukarnia Juliusza Klinkhardta w Lipsku bardzo pięknie. Na przeszło 200 str. tej książki znajdujemy wszystko to, co jest koniecznem dla zrozumienia i wyuczenia się śpiewu liturgicznego. Część *pierwsza* tej książki obejmuje teoryę śpiewu tego z licznemi wskazówkami o tonach, interwalach, nutach, liniach kluczach, rytmie, głosie, wymawianiu i t. p., oraz teoryę tonacyj gregoryańskich. *Druga* część opowiada o używaniu śpiewu choralnego w czasie nabożeństwa, więc podczas Mszy ś., przy śpiewaniu officyum brewiarzowego i przy innych obrzędach uroczystych, w roku kościelnym przypadających. Tu się też znajdują zasady, dotyczące wtórowania na organach choralowi. *Trzecia* wreszcie część wtajemnicza w sztukę wykonywania śpiewu gregoryańskiego i różnych jego gatunków. Dodatek obejmuje różne dokumenta, jak dekreta ś. Kongr. Obrz. i Synodów polskich. Na końcu mamy spis alfabetyczny skróceń i wyrażeń kalendarza dyecezalnego czyli rubrycelli, z ich tłómaczeniem i objaśnieniem. Dziełko to przeznaczone jest szczególnie dla alumnów seminaryów i organistów; ale i każdemu ono księdzu zda się, jeżeli będzie chciał śpiew liturgiczny zgodnie z przepisami Kościoła wykonywać. Teraz nikt już nie będzie mógł skarżyć się na brak źródeł, z którychby poznał i istotę śpiewu kościelnego i sposób jego wykonywania.

3) **Miesiąc Październik,** *albo Miesiąc Różańcowy,* z francuskiego dziełka *O. Fondaci,* Dominikanina, przełożył W. O. *Jakób Marya Patlewicz,* przeor klasztoru jarosławskiego. Kraków 1889, str. 302. Cena 1 zł.

Dla wszystkich pobożnych, a mianowicie dla p. t. Kleru parafialnego, miewającego nauki do ludu o Różańcu ś., dziełko niniejsze jest pożytecznem. Zawiera bowiem 31 krótkich nauk o Różańcu ś.; każdą zaś naukę zakończa osobna modlitwa i krótki przykład. W dodatku pomieszczono bliższe objaśnienia o stowarzyszeniach różańcowych i szczegóły o samemże bractwie różańcowem, oraz odpusty. Zakończa pracę tę mały katechizm różańcowy, słowo o III zakonie ś. Dominika i kilka pieśni.

4) W 11, 12 i 13 poszytach znanej **Bibliothek für Prediger** P. A. *Scherera*, wydawanej przez zasłużoną księgarnię *Herdera w Fryburgu*, w Bryzgowii, mieszczą się dalsze nauki i temata do nich od niedz. Palmowej zacząwszy aż do uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego. Dla kaznodzieji obfity tu materyał, istna kopalnia przepięknych myśli, i cytatów. Dzieło to za wszech miar godne jest polecenia kaznodziejom. Po poszycie 13-m nakładca, chcąc umożliwić już w b.r. użycie dzieła, wydaje tom IV, zawierający drugą część czwartego cyklusu, t.j. od 13 do ostatniej niedzieli po Świątkach. Po ukończeniu tomu IV wyjdzie dopiero tom III. Tomu czwartego wyszły już poszyty: od 21 do 26 włącznie. — Druk *Biblii*, czyli *Starego Testamentu*, wydawanego we wyjątkach podług tłumaczenia ks. Jakóba Wujka (z rycinami) przez księgarnię katolicką w Poznaniu postępuje naprzód. Obecnie wyszło już 9 zeszytów, odbitych zgrabnie na welinowym papierze i z pięknemi obrazkami. Wydawnictwo to nosi aprobatę i polecenie władzy duchownej. Cena zeszytu wynosi 40 fen. czyli 25 ctów.

5) **Glöckleins-Kalender** czyli *Kalendarzyk na rok 1890 dla członków III zakonu św. Franciszka*, wyszedł w księgarni Felic. Rauch'a w Innsbrucku i kosztuje z przesyłką pocztową 30 ct. Kalendarzyk ten odznacza się nie tylko licznemi illustracyami, ale nadto i rozmaitością treści. Są tu i krótkie czytania duchowne na każdy miesiąc roku, pełne pięknych i praktycznych nauk, a nadto i kilka historycznych moralnych powiastek, zaczerpniętych po większej części z historyi zakonu św. Franciszka. Nawet i naukowych nie brak tu rzeczy, a historya sławnej książki Maryi z Agredy p. t. „Duchowne Miasto Boże", która zajmuje kilka kartek kalendarzyka, może i powinna niejednego zainteresować.

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

1) **Wikaryat Rzymski** poleca biskupom, aby relikwie krzyża prawdziwego, które mają w swych krzyżach nadpierśnych, pozostawiali w dziedzictwie swoim następcom.

Litterae, *quibus praecipitur Episcopis, ut successoribus suis transmittant particulas ss. ligni Crucis, quas thecis inclusas pectore prae se suspensas ferunt.*

Illme et Rme Domine! Cum reliquiae sanctissimae Crucis in dies rariores fiant, ac merito timendum sit, ne paullatim non facile suppetant, quae ipsis Episcopis, veluti proprium suae dignitatis gestamen, rite tradantur; ex jussu sanctissimi D. N. Leonis XIII Rmis Episcopis enixe commendatum volumus, ut ss. ligni particulas, quas thecis inclusas pectore prae se suspensas ferunt, Successoribus suis transmittendas curent, adeo ut post ipsorum mortem, (studio et opera Capituli Cathedralis, vel ejus qui, vacante Sede, Episcopi vices gesserit) ad hos perveniant legitimo haereditatis jure. Quo pacto, novis Episcopis nulla erit necessitas alias non sine difficultate aliunde quaerere, sed omnes tanquam sibi et officio suo addictas et destinatas in promptu paratas habebunt, ceteris, qui sequentur, suo tempore transmittendas.

Quod de Crucis dumtaxat reliquiis intelligendum est. Nam de thecis ex pretioso metallo in Crucis formam affabre factis, statuent, quod opportunius videbitur: quae, cum demptae fuerint ss. ligni particulae, donari, legari, quibus placebit ac per privatos haeredes distrahi, vendi, remota quavis indecorae aut profanae negotiationis specie, libere poterunt. Sunt enim pretio aestimabiles.

Non dubito, Illme Domine, quin huic aequissimo provi-

dentissimi Pontificis desiderio ea, qua par est, cura et diligentia sis obsequuturus.

Interim, omnia Tibi a Deo et a Virgine Matre fausta ex intimo corde adprecans, me tuis precibus praecipue commendo.

Amplitudinis Tuae,

Romae, ex Aedibus Vicariatus, in Solemniis Annuntiationis Deiparae, die 25 Martii 1889.

Uti Frater

L. M. Card. Vicarius.

Kronika.

Lwów. *(Poświęcenie nowo-wystawionego gr. katol. seminaryum duchownego).* Uroczystość ta odbyła się ściśle według programu, wcześnie ogłoszonego. Wzięli w niej udział: najp. ks. metrop. Sylwester, jako benedykujący, wraz z całą Kapitułą metr. ruską, obaj p.t. Arcypasterze lwowscy ob. łać. i orm. z łać. Biskupem sufraganem, dost. ks. biskup Pełesz, dalej delegaci Kapituł przemyskiej i stanisławowskiej rit. gr. oraz delegaci Kapituł lwowskich: łać. i orm. i inni kapłani lwowscy. Z dostojników świeckich przybył na poświęcenie p. minister wyz. i ośw. dr. Gautsch, p. namiestnik i ogółem, jak zwykle przy tego rodzaju okazyach, przełożeni i przedstawiciele wszystkich dykasteryj lwowskich i wojskowości. Akt benedykcyi poprzedziła Msza ś. pontyfikalna, celebrowana w cerkwi semin. przez ks. metropolitę w licznej asyscie, którą składali członkowie wszystkich trzech Kapituł ruskich. Po niej odbyła się samaż benedykcya w obszernem podwórzu przy urządzonym *ad hoc* ołtarzu i poświęcenie poszczególnych sal i ubikacyj gmachu, który tak pod względem rozmiarów jak i wykończenia, bezwątpienia do najpiękniejszych we Lwowie zaliczyć należy. Z koleji zebrali się obecni w pięknej sali seminaryjskiej, przyozdobionej portretami: Ojca św., Najj. Państwa i cesarzowej Maryi Teresy, którą Bracia Rusini za szczególniejszą uważają dobrodziejkę. Zaraz też zabrał głos ks. Metropolita i w dłuższem przemówieniu po rusku dał wyraz radości i wdzięczności Rusinów z wystawienia gmachu pod seminaryum i wskazał na ważność zakładu tegoż. Wspomniał następnie o dobrodziejstwach i pieczołowitości Ojca ś. Leona XIII o dobro duchowne Rusinów, o łaskawości dla nich Najj. Pana i dobrodziejstwach dawnych, wyświadczonych im przez cesarzową Maryę Teresę. Z koleji zwrócił się (z niemiecką przemową do p. Ministra i podziękował mu za przybycie na uroczystość poświęcenia. Wreszcie, zapewniwszy o wierności i przywiązaniu Rusinów do Stolicy św. i Tronu monarszego, wzniósł okrzyk na cześć J. Św. Leona XIII i Najj. Pana. Zaraz też chór alumnów odśpiewał piękne „*Mnohaja lita!*“ Pan minister w odpowiedzi wyraził życzenie, aby dzień otwarcia nowego seminaryum był pamiętnym nietylko dla historyi tego zakładu, lecz także, dodał wielce znacząco, by przyczynił się do dalszego duchowego, moralnego wzrostu Kleru ruskiego. Stąd przypomniał alumnom wysoki cel ich powołania, a ks. rektorowi życzył, aby mu się udało postawić zakład na wysokości swego zadania dla dobra Kościoła, a na pożytek kraju i państwa. Następnie przemówił rektor zakładu ks. kan. Aleks. Baczyński, wyrażając swą radość ze zbudowania nowego gmachu, co jego poprzednikom nie było danem, oraz wyraził nadzieję, że zakład nowy zdoła wychować dla Kościoła dobrych pasterzy, dla państwa wiernych poddanych, a dla ludu prawdziwych światłodawców. Ostatni przemówił alumn III roku ś. Teologii p. R. Ten wyraził żal za dawnemi murami, które były świadkami niejednej wzniosłej myśli, niejednego wspaniałego czynu, ale też zaznaczył świadomość alumnów o wysokim celu, dla którego kształcić się mają i chcą w seminaryum. Po tych przemówieniach zasiedli obecni dostojnicy w apartamentach ks. rektora do zastawionego suto śniadania. Podczas niego wykonali klerycy niektóre piękne utwory wokalne, za co im p. minister serdecznie podziękował.

Galicya. (*Zakład OO. Jezuitów w Chyrowie*). — O zakładzie chyrowskim pisze „Vaterland“: Założonemu i prowadzonemu przez OO. Jezuitów gimnazyum prywatnemu w Chyrowie, nadało Ministerstwo wyz. i ośw. prawo szkoły publicznej. Przeciw tej koncesyi zaprotestowało w dziennikach polsko-liberalnych kilku profesorów gimnazyalnych, motywując swój protest w następujący szczególniejszy sposób: Przed kilku laty Ministerstwo oświaty najsurowiej zakazało nauczycielom szkół średnich udzielania lekcyj prywatnych i przyjmowania studentów na stancyę, ażeby przez to klasyfikacya uczniów nie ulegała wpływom; w Chyrowie zaś OO. Jezuici są zarazem nauczycielami i gospodarzami uczniów, nie można przeto spodziewać się po nich słusznej kwalifikacyi uczniów. Wspomniane dzienniki domagają się nawet, ażeby sprawa ta poruszoną została w Sejmie. Protest świeckich profesorów może jedynie wywołać kwestyę, czy są logicznie wykształconymi ludzie, którzy tak nie logicznie argumentują. Konwikty w ogólności, a specyalnie konwikty jezuickie, nie mogą być nigdy oczywiście stawiane na równi z lekcyami przywatnemi lub braniem studentów na stancyę przez pojedynczych nauczycieli świeckich. Różnice są tu tak wielkie, iż należy prawdziwie zdumiewać się, jak ktoś może ich nie dostrzegać. Założeniem zresztą tego zakładu uczyniono tylko zadość wyrażonemu niejednokrotnie przez polskich posłów do Rady państwa życzeniu, co do powiększenia liczby szkół średnich w Galicyi, a uczyniono to bez obarczenia budżetu państwowego.

Rzym. W dn. 27 września przyjmował Ojciec św. na osobnej audyencyi ks. *Franciszka Malczyńskiego*, biskupa albańskiego. — *Prefekt* Propagandy, kard. Simeoni, przedłożył Ojcu św. memoryał, odnoszący się do reorganizacyi katolickich misyj. Z memoryału tego pokazuje się, że w Persyi, Indyach Wschodnich, w Chinach, Japonii i Afryce mają być ustanowione nowe missye. — *Na przyszłym konsystorzu* mają otrzymać purpurę kardynalską: ks. Foschi, arcybiskup perugijski, dawny sekretarz Leona XIII, kiedy sam zajmował jeszcze perugijską stolicę; ks. Rotelli, nuncyusz ap. w Paryżu; ks. O. Massimo, Jezuita, brat księcia Massimo, i ks. Vannutelli, nuncyusz ap. w Lizbonie, który jeździł do Moskwy na koronacyę w charakterze nadzwyczajnego ambasadora papieskiego.— *Kościoł ś. Stanisława Kostki* przy ulicy Botteghe Oscure w Rzymie, wraz z obszernym domem, przechodzącym na via del Polacchi, a wybudowanym przez Bonę, sprzedanym będzie spółce budowniczej, dla wzniesienia tam jednej z tych ogromnych sześciopiątrowych kamienic, co tak straszliwie Wieczne Miasto szpecą, ale przynoszą znaczne dochody spekulantom i wolnomularzom, dla których gród cezarów i Papieży stał się dziś pastwą. Spółka ma podobno zapłacić około pół miliona franków.— *Jenerałem zakonu OO. Franciszkanów* wybrany został na kapitule w Rzymie odbytej, prowincyał koloński, Luigi (Alois) a P a r m a. — *Kapituła generalna* OO. Karmelitów w Rzymie odbędzie się d. 15 b. m. w celu wyboru generała zakonu OO. Karmelitów trzewiczkowych. Na kapitułę ową z prowincyi galicyjskiej wyjechali do Rzymu: O. Karol Milanyak, prowincyał, O. Maryan Spólski, przeor konwentu krakowskiego i O. Feliks Kostański, kapłan tegoż konwentu, jako asystenci prowincyała.

Ziemie polskie. (*Wielkopolska*). Seminaryum teologiczne dla archidyecezyi poznańskiej i gnieznieńskiej zostanie otwarte w Poznaniu z końcem b. m. na mocy reskryptu pruskiego ministerstwa wyznań z d. 24 z. m. — Wiceregensem i profesorem przy seminaryum w Gnieźnie, mianowany został ks. dr. Goczkowski, a ks. dr. Opieliński z Odolanowa mianowany repetentem. Z dn. 14 b.m. obejmują swoje obowiązki.

Niemcy. (*Próbka protestanckiej teologii*). Korespondent „Ermländ. Ztg.“ podaje próbkę protestanckiej polemiki

przeciw katolicyzmowi. Profesor uniwersytetu w Królewcu dr. Tschakert, rozpoczynając nie dawno wykład kościelno-polityczny, wziął sobie za przedmiot swych podłych obelg wielkiego papieża ś. p. Piusa IX. Przytoczył on naprzód, że Pius IX był z początku swego panowania liberalnym, że nie chciał nic wiedzieć o Jezuitach, że w ich ręce dostał się dopiero po swej ucieczce. Wspomniał następnie o wkroczeniu Piemontczyków do Rzymu i o desperacyi Papieża, który uciekł się do Panny Maryi i oczekiwał jej pomocy, ale ona(!) nie przyszła. Katolicy — mówił dalej — uważają Papieża za »Wiceboga«, bo to, a nie co innego, oznaczają łacińskie słowa: *vicarius dei.* Nawet i konie Papieża wtrącił do wykładu. Powiedział, że są to najpiękniejsze konie w świecie, które tak majestatycznie stąpają, „jakoby były świadome, że ciągną Jego Świątobliwość“. Potrącił dalej o stosunki kościelno-polityczne Niemiec i osądził, że Bismark zakończeniem walki kulturnej popełnił bardzo wielki błąd. Przedstawił dalej Mszę ś. jako widowisko i wyraził wielkie oburzenie na to, że dygnitarze świeccy zapraszają Biskupów katolickich na obiady. Oczerniwszy dalej ś. p. ks. bisk Kettelera, przeszedł do śmierci Piusa IX i zaczepił Ojca ś. Leona XIII, powiedział, że świętopietrze się obecnie zmniejszyło, a powodem tego jest brzydota ciała Papieża, bo do pięknego Piusa pielgrzymowało wiele dam, które świętopietrze składały". Takich i tym podobnych oszczerstw i śmiesznych wywodów, słuchała z zajęciem młodzież protestancka, przerywając co chwila wywody profesora frenetycznemi oklaskami. Nie ma co mówić, na piękne drogi zeszła protestancka teologia!

Francya. Dn. 6, 7 i 8 sierp. b. r. odbyło się w *Lourdes* uroczyste poświęcenie kaplicy Różańcowej. Aktu tego dokonał Kardynał-arcybiskup Paryża w otoczeniu arcybiskupów z Auch, Cagliari i Albo i 8 biskupów, tudzież 800 księży i kilkunastu tysięcy pobożnych pielgrzymów z różnych stron Francyi aż od granicy belgijskiej przybyłych. Mowę inauguracyjną biskupa z Rodez, ks. Bourret, wydrukowano natychmiast w drukarni „groty“ i sprzedawano w tysiącach egz. Jak wiadomo, miejsc św. w Lourdes, tej Częstochowie francuskiej, strzeże kongregacya świeckich księży Niepokalanego Poczęcia NMP. Tych księży jest ze 30; prowadzą życie wspólne i mają swego przełożonego. Z zebranych i sumiennie administrowanych składek wybudowali nad św. grotą wspaniałą, pod wezw. Niep. Poczęcia bazylikę gotycką z kryptą w tymże stylu, zakupili obszerne place w równoległobok, które urządzili jak ogród rozkoszny i przeznaczyli na procesye pobożnych pielgrzymów. Z tych składek stanął dom mieszkalny dla księży, dwupiętrowy, szeroki i wygodny, mniejszy dom na biura administracyjne i t. d. Tymczasem składki płynęły dalej, księża Niepok. Poczęcia powzięli myśl, uzupełnić wspaniałą budowę symboliką wizyi czcig siostry Bernardy i pod wezw. Różańca św., który w rzeczonej wizyi ważną grał rolę, dźwignąć kaplicę, a raczej drugą bazylikę. Jest to piękna, wielkich rozmiarów świątynia, w stylu czysto romańskim, w kształcie wielkiej rotundy, otoczonej 15 kaplicami i tyluż ołtarzami, z których każdy poświęcony jednej z 15 tajemnic Różańca ś. Dach miedziany o 5 kopułach, z których środkowa osłania rotundę główną, pokrywa świątynię. Zdala zdaje się ona służyć za piedestal gotyckiej bazylice; łączą ją z tamtą spadające w dwóch pięknych półkołach kamienne schody; wszystko zaś: bazylika, kaplica różańcowa, grota św., krużganki, schody, rozległy plac z olbrzymim posągiem Matki Boskiej z Lourdes, kończące się ogrodowym równoległobokiem (a ten zaś olbrzymim krzyżem), przedstawia dziwnie piękną, wdzięczną, harmonijną całość — istne to cacko pobożne Francyi. Jest przecież jedno, co przypomina nasze polskie odpustowe miejsca — to wielka ilość dziadów i ich natrętctwo, tylko że czyściej i ochędożniej koło nich. Pomimo zjazdu tylu biskupów i księży naraz, pomimo tłumu ludu, a raczej kobiet, gdyż mężczyzni *apparent rari nantes in gurgite vasto* — panuje dziwny ład, spokój, cisza prawie, przerywana tylko służbą Bożą lub spiewem pielgrzymów. Msze św. rozpoczęły się o północy przy 40 ołtarzach odrazu, z co półgodzinną zmianą i trwały prawie do 10-ej. Ks. prefekt zakrystyi oznacza każdemu księdzu godzinę i ołtarz. Tam już wszystkie aparata i kielich i wino przygotowane i ministrant już czeka. Procesye odbywają się czwórkami albo szóstkami, z świecą jarzącą w ręku; nikt nie przewodzi, księża postępują zmięszani z ludem — procesya sama się rozwija od św. groty i wężowemi kręgi przez krużganki, schody i place snuje się aż do stóp wielkiego krzyża, który sterczy naprzeciw bazyliki w końcu wielkiego równoległoboku. Nic cudniejszego, jak taka procesya o godz. 8 wieczorem, przy wspaniałej illuminacyi bazyliki, kaplicy różańcowej, statuy Matki B., krzyża i sąsiednich ulic. Spiewają zawsze jednę i tę samą pieśń, opowiadającą zjawienie się Matki B. w Lourdes i cuda doznane; każda zwrotka kończy się: *„Ave, ave, ave Maria“*. — Dnia 15 czy też 17 sierpnia odprawić miała pobożna Francya swoją „narodową pielgrzymkę“ do Lourdes. Obok kilkunastu tysięcy pielgrzymów, a raczej pielgrzymek, bo mężczyzn stosunkowo zawsze bardzo mało, znajdziesz tam kilkaset chorych, kalek przeróżnych, których służba, a często sami księża, wiozą do cudownej sadzawki. Cuda dzieją się częste i autentyczne po dziś dzień i spisują się sumiennie i starannie. Stronnictwo katolicko-konserwatywne, które z dniem każdym coraz więcej znajduje gruntu pod nogami, uważa Lourdes jako paladium Francyi, a w modlitwach pielgrzymów upatruje zapowiedź wyswobodzenia Francyi z niewoli anarchii.

Ameryka. *Pochwała Kościoła katol. z strony protestanta.* Kolegium w *Fordham*, w archidyecezyi nowo-yorkskiej, obchodziło nie dawno jakąś okolicznościową uroczystość, w czasie której protestant Pierson, kanclerz uniwersytetu w New Yorku, wygłosił mowę odpowiednią i przy tej sposobności, gdy mu wypadło uczynić wzmiankę o Kościele katolickim, taką mu oddał pochwałę: „Jestem — mówił on — protestantem, lecz mimo to, poważam rzymsko-katolicki Kościół. W naszych czasach jest on konserwatywną strażą. Zawsze i wszędzie popierał on cywilizycyę, a świat zawdzięcza mu zachowanie sztuki i umiejętności w czasie, w którym obydwom groziło zniszczenie.“

Kustodya OO. Bernardynów Ziemi św. wykazuje na ostatniej kongregacyi, odbytej w czerwcu b. r., następujący stan: 163 księży (z których 31 Reformatów), 31 kleryków, 198 laików, wszystkich członków 392, a dodawszy 21 postulantów z Emaus, ogółem 413 członków. Z Polaków w Ziemi św. pracujących są: O. Jukundyn Bielak z Pilicy, Reformat, w Jerozolimie; O. Norbert Golichowski, z zak. OO. Bernardynów, ze Lwowa, w Jerozolimie; O. Jakób Kałczyński, Reformat, z Lubawy, w Nazarecie; O. Alfons Dąbrowski, z Ciężkowa, na górze Tabor; O. Mateusz L sicki, który profesyę złożył w prowincyi bonońskiej. Z braci: brat Kazimierz Lipski, Litwin; brat Stanisław; brat Benedykt Wojtczak, reformat; brat Anioł Buliński. W postulatacie jest młodzieniec Polak, Julian Trzetrzyński, od $1\frac{1}{2}$ roku w Ziemi ś. bawiący, którego rodzice z pod Wilna tam przywieźli. Kościół OO. Bernardynów wraz z hospicyum w Jaffie jest prawie na ukończeniu, również w Port Said. Tego roku utworzył zakon OO. Bernardynów nową stacyę misyjną w Egipcie, w Port Tewfik, koło Kairu.

Uzupełnienie do tegorocznych rekolekcyj lwowskich. W ostatnich rekolekcyach lwowskich (od 27—30 sierp. b. r.) wziął także udział cały p. t. Kler archidyecezalny obrz. orm. z najprz. ks. Arcybiskupem na czele, oprócz 2 kapłanów, którym uczestnictwo w tych św. ćwiczeniach było wprost niemożliwe. Przy tej okazyi złożyli ci przezacni ka-

płani, przez ręce ks. kan. J. Szymonowicza, kwotę 22 zł. na cele *Tow. łać. „Boni Pastoris“*, za który to datek Wydział rzeczonego Tow. składa Im serdeczne podziękowanie.

Archidyecezya lwowska.

Zmarł: d. 2 b.m. we Lwowie, zaop. śś. Sakr. ks Jan Hula, prob. w Toporowie, interym. dziekan buski, ur. 1840, or. 1866.

W d. 9 i 10 b. m. poddali się egzaminowi *pro obtinendis beneficiis*: ks. Teofil Moszyński, ks. G. Palczyński, ks. S. Romański, ks. A. Zawadzki, ks. F. Bassarabowicz i ks. T. Trzebunia.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. J. Ręgorowicz do Kolbuszowej, a ks. W. Janik do Bobowej.

W. ks. E. W. w Dobr. p. J. Jeśli nie ma innych źródeł, do tego obowiązanych, to wydatki opłaca sam kościół, czy cerkiew, względnie fundusz kościelny. Każdy zaś kapłan, przy tymże kościele czy cerkwi aplikowany, ma prawo do ołtarza codziennie bez ponoszenia jakichkolwiek opłat za odprawianie Mszy św. Wydatki, o których w liście mowa, należy wstawić w odnośną rubrykę przy fassyach.

TREŚĆ: **Nowowyświęceni kapłani a ich proboszczowie.** — **Dział kaznodziejski. Szkic LXXXIV.** — **Wspomnienia pośmiertne.** — **Prześladowania Unitów.** — **Bibliografia.** — **Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.** — **Kronika**: Lwów, Galicya, Rzym, Ziemie polskie, Niemcy, Francya i Ameryka. — **Kustodya OO. Bernardynów Ziemi ś.** — **Uzupełnienie do tegorocznych rekolekcyj lwowskich.** — **Wiadomości dyecezalne.** — **Odpowiedzi Redakcyi.** — **Ogłoszenia.**

Wydawca i za Redakcyą odpowiedzialny: Ks. Zygmunt Gorazdowski.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.